



MARTA KUCHARSKA

TARNINA



MARTA KUCHARSKA

TARNINA



WYDAWNICTWOJ / WROCŁAW 2022

Fragment 1

Każdy dudek ma swój czubek, gotowa była jeszcze wczoraj prawić, gdy przeglądała atlas ptaków Sokołowskiego. Dudka co prawda jeszcze nie widziała, ale gotowa była podjąć się nauki ptasich świergotów. Że ge ge gek gek to będzie dzierzba, a errrrrrrr to lelek. A teraz, gdy zrobił się ptasi harmider, nie była w stanie usłyszeć już nic.

Tutaj ptasie radio w brzozowym gaju,

Nadajemy audycję z ptasiego kraju¹

- Halo! – krzyczała zdyszana do słuchawki, by zagłuszyć bicie struchlałego serca i ptasiego świergotu. – Halo!

- No halo, halo! Słyszę panią! – odburknął z drugiej strony zirytowany głos urzędniczki.

- Halo! Chciałam zgłosić przestępstwo! – rój pszczół przed oczami zamigotał na pomarańczowo, aż zabucało. Znowu to poczuła. Nogi jak z waty, mięśnie wiotkie jak pędy fasoli. A obcobrzmiących wiesiołków dawno już nie było.

- Morderstwo? – ton, jakby pytała o rozmiar buta.

- No, nie morderstwo – poczuła, że od samego słowa „morderstwo” robi się jej zimno, a potem gorąco. – Halo?

- Kradzież, gwałt? – zirytowany głos chciał załatwić sprawę jak najprędzej.

- No nie. Halo?

- No halo, halo, słyszę panią! To nie centrala telefoniczna, tylko komisariat! Niech pani mówi, co się stało?

- Pomarańczowymi literami jak rój pszczół ktoś napisał, że kłamstwo ma krótkie nogi.

- Że co? – chyba ją rozczarowała.

- Pomarańczowymi literami napisał, że kłamstwo ma krótkie nogi.

- A, to raport na miejscu spisać trzeba – odfuknęła, doprowadzona do wściekłości. Urzędniczka miała krótki zapłon. Ale nim trzasnęła słuchawką, słychać było jeszcze wycinek z odległej rozmowy.

- Kto to? – zapytał męski głos.

¹Julian Tuwim

- A, wariatka jakaś.

Fragment 2

Najlepsze pocałunki zdarzają się w stanie zakochania. Ciągną się jak guma balonowa albo świeżo odwirowany lipowy miód.

- Patoka.

- Słucham? – nie planowała otwierać oczu ani odsuwać się dalej niż na odległość jego zapachu zmieszanego z wonią piwa i trawy.

- Płynny miód pszczele ściekający z plastrów.

- Aha.

Żadne inne pocałunki nie smakują później tak dobrze. Do żadnych tak chętnie się nie wraca pamięcią. Żadne inne nie mają tej intensywności, jaka schodzi ciepłem przez przełyk do brzucha, podbrzusza i koniuszków palców. Nie trwają, jakby świat przestał istnieć. Nie chcą się skończyć. Towarzyszą im świetliki i motyle.

- To, gdzie ten kwiat paproci? – zapytała, ledwie co otwierając ciemne oczy.

Zjechał ręką nieco niżej niż pępek.

- Mówiłeś, że tam fartuszek – podniosła się na łokciach, taksując go wzrokiem.

- Też.

Lepkie ciała kleiły się do siebie. Dopiero co wyszli z mokrych leszczyn. Jaryle udało się wreszcie znaleźć zlewisko kilku strumieni schowane przed krzykliwą hordą. Trzeba było jednak przejść przez gęsty las grądowy, a potem rząd omszałych kamieni, między którymi przeciskała się ze szmerem wartka woda. Przez te trzaski łamanych gałązek, na dźwięk których Tośka odwracała się zaniepokojona albo mocniej wbijała paznokcie w grubą skórę Jaryły, przez pohukiwania sów, tych wszystkich włochatek, puszczyków i puchaczy, choć

nazwy ich brzmiały jak miękkie poduszki. To nic, że Jaryło ścisnął w garści zapaloną pochodnię. Zwinął ją komuś sprzed namiotu. Tak, sama by tu nie polazła z obawy przed strzygami, nocnicami i innymi zmorami, o których ten obok opowiadał tak ochoczo i uśmiechał się po nosem, gdy rozdygotana, wczepiała się w niego.

- Na trzy!

- Że jak?

Światło żywego ognia nieco rozproszyło mrok, wespół z rozwieszonymi między czubkami drzew gwiazdami i zaczepionym o konar wiązu księżycem. Ale i tak, wchodzić nocą do stawu? Czy to rozsądne? A jeśli tam naprawdę mieszkają utopce? I na samą myśl o zimnym i oślizgłym stworze z włosami zlepionymi wodorostami, z błoną pławną między palcami, który mógłby ją chwycić za łydkę, a nie daj boże szyję, aż nią wzdrygnęło.

- Boisz się?

- Trochę.

Od światła las zamieszkał w stawie. Gdy spojrzała do środka, zobaczyła ulistnione korony drzew oraz długie i jasne pnie. Olszy czarnej z jej zbitymi, zielonymi szyszkami, ptasiej czeremchy, której kwiatostany Mietlica zalewała wodą z cytryną, przez co lemoniada osiągała migdałowy smak. Jesionu z szeleszczącymi wiązkami owoców, przypominającymi skrzydła ważek. Brzozy, z której tak chętnie Gustaw pozyskiwał słodkawą oskołę.

- Najlepiej robić odwierty, nim zawiążą się liście – zaszumią gdzieś z lewej strony, gdzie stała grupa białych i brodawkowatych, jak te panny znad Kińca.

- *Czy widzisz, mój ojciec, tam tańczą wśród drzew*

*Srebrne królowny, czy słyszysz ich śpiew?*²

Rozejrzała się zaniepokojona. Czy to nie przyczajony wodnik się z niej podśmiechuje? Ale wodnika nie było. Był Jaryło w poszarpanych slipach, jakie można było kupić na placu w Miasteczku albo znaleźć w Mietlicowej garderobie, opatrzonej metką Zakładu Przemysłu Dzierwiarskiego „Hanka” z Legnicy. Podobne nosili jej pacjenci. Szczególnie panowie po sześćdziesiątce. Tacy co jeszcze używali pędzli do golenia, nosili bawełniane podkoszulki i luźne kalesony na gumce.

²Goethe, „Król Olch”

- Boisz się? – spojrzała w stronę olszy, czy to nie jakiś demon wymachujący ogonem ukrył się w liściach i ją przedrzeźnia. Choć sam pewnie miałby ogon podkulony, bo olszyna stanowiła miejsce schronienia dla diabląt, ale tych rannych, których krew zabarwiała jej drewno na czerwony odcień.

- Pójdź Tosiu w las, w ten głuchy las!

*Wesoło będzie płynąć czas.*³

Spojrzała nieco wyżej. Licha nie było albo spało, bo niczego nie dostrzegła między zwitkami liści. Odetchnęła z ulgą. To jednak od tej alpagi. Spojrzała w stronę Jaryły, który stojąc u brzegu, wyciągał rękę. Do wodnika był mało podobny. Ani nie miał rybich oczu, ani za dużej czy pomarszczonej głowy. Nie wyglądał też odpychająco. I większą uwagę przykuwały jego umięśnione barki niż niewielki mięsień piwny.

- Wiesz, co cię ogranicza? – rzucił, jak sam diabeł. W koronie olchy zahuczała sówka. Nie, nie chciała tego słuchać.

Właściwie to wystarczyło wejść w las, tłumaczyła sobie, nie chcąc odmówić sobie ani Jaryle przyjemności nocnej kąpieli w święto Kupały. W wodzie odbijały się drzewa, klekotały liście, pohukiwały sowy.

- Pójdź Tosiu w las, w ten głuchy las!

*Wesoło będzie płynąć czas.*⁴

To echo tamtego czy nowy głos? Zakukała kukułka. Miała wzrok wbity w ziemię. Czy to coś znaczy? To tylko las, to zabobony. Zaczęła ściągać z siebie ubranie, zsunęła spodnie, zrzuciła z siebie koszulkę. Jeszcze? Jaryło stał i patrzył, aż zdejmie z siebie wszystko. W odpowiedzi na jej wahania, zsunął z siebie slipki. Teraz to jednak wyglądał jak stwór leśny albo wodny.

- Ty siebie ograniczasz! – ryknęło od strony dębu, jakby piorun strzelił. Niebo zresztą zagrzmiało na chwilę, a pomarańczowa łuna rozjaśniła mrok. Sztuczne ognie? Płanetnik?

- Im dąb starszy, korzeń twardszy! – zaśmiało się złośliwie. Teraz to już na pewno Mefisto! Nie patrząc na strachy, wołania, nawet na Jaryłę nie patrząc, wbiegła do tej wody, mało już przytomna. Woda była chłodna. Studziła zalęknione zmysły. Uciszała rozdygotane serce.

3Na postawie: W.Goethe "Król Olch"

4Jak wyżej

Fragment 3

- A rysia? Widziałaś rysia?

W pierwszym momencie machnęła dłonią jak na uporczywą muchę. Głowa przypominała zbyt ciężką makówkę podczas burzy, której wiotka i cienka łodyżka nie była w stanie utrzymać. Zwiesiła ją bezradnie. Oparła o pień lipy, w której koronie aż buczało.

Z rysiem? Z rysiem to było bardziej skomplikowane. Ryś dla Sołtysa był powodem chluby. Z drugiej strony nemrod doskonale zdawał sobie sprawę, że jest to gatunek chroniony, więc odstrzelenie rysia mogło spowodować kłopoty. Dlatego ryś był ruchomy. Pojawiał się w salonie Sołtysa, to znikał, w zależności od tego, kogo Sołtys gościł, jakim obdarzał stopniem poufałości.

- A pokazałeś Leszek pani rysia? – zapytała Grażyna, zatapiając kolejnego kiepa w nabrzmiałej popielniczce. Była pękata jak i ona. *Czekam na wiatr, co rozgoni ciemne skłębione zasłony*⁵ – dobiegło gdzieś z radia.

Leszek pokiwał rumianą głową i ciężko wstał od stołu.

- Pokażę. Grażka, pokażę! – zabrzmiał rubasznie.

Do salonu wjechał ryś. Wjechał, bo sprytnie go przytwierdzono do deskorolki, skoro miał krążyć między salonem a kryjówką. Ryś martwy, wypchany, szczerzący zęby, z wściekłymi oczami. Ryś piaskowy, w lekkie, brunatne cętki, z kępkami włosów na szczycie uszu, zwanymi pędzelkami. Na deskorolce w młodzieżowe wzory. Puchaty, ze śmiesznie krótkim ogonem. Z bokobrodami. Ryś, który nie skakał i nie mógł wspiąć się na drzewo. Tak go urządzili z tą deskorolką. Ryś, który nie mruczał. Gdy się zbliżał, słychać było tylko terkot plastikowych kółek.

- Chce pani pogłaskać?

Wtedy też Tośce chciało się wymiotować, ale że nie była w stanie wstać z miękkiego fotela, musiała to w sobie zdusić, przynajmniej na jakiś czas. Dłonie schowała w rękawach i szczypała się potajemnie. Czy aby to się dzieje naprawdę? Czy to tylko zły sen? Dopiero gdy ryś zajął honorowe miejsce koło telewizora, a Sołtys musiał odebrać „ważny telefon” z Nadleśnictwa, udało jej się wymknąć do łazienki. Przy szumie okręconej wody udało jej się zwymiotować całą zawartość żołądka – z kapustą, wódką i kawałkami mięsa. Ale następnego dnia i tak miała kaca. Głowa bolała ją do popołudnia.

Teraz bolała mniej. Otworzyła powieki. Było ciemno. Pod ruchomym niebem w kącie podwórka stała zgarbiona postać i dorzucała polana. Pomarańczowy ogień to rósł, to malał, czemu towarzyszyły wesole trzaski. Z tyłu, w wysokich, ciemnoniebieskich trawach migały świetliki. Nawet nie zauważyła, gdy nakrył ją kocem.



WYDAW
NICTWO

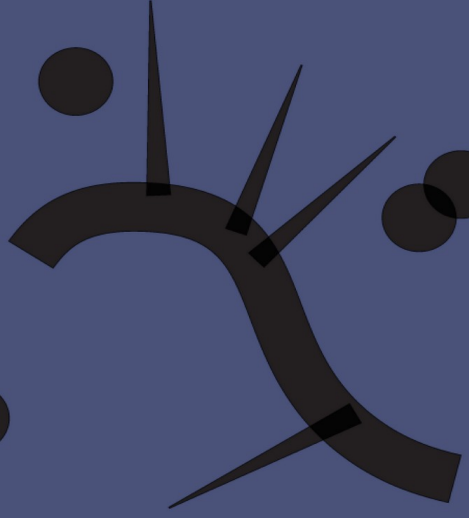
WWW.WYDAWNICTWOJ.PL



cena 40 zł



WYDAW
NICTWC



Patronem medialnym
jest Radio Wrocław Kultura



Partnerem wydawniczym książki
jest Wrocławski Instytut Kultury
w ramach Wrocławskiego
Programu Wydawniczego

Wrocław
miasto spotkań